

ROWEREM NAD MORZE



Wyprawa rowerowa nad morze jest wyzwaniem niejednego śmiertelnika. Jego spełnienie nie musi być wcale takie trudne. Wystarczy sporo chęci, treningu i po 17 godzinach i 15 minutach jazdy możemy witać się z morzem. Właśnie tyle czasu potrzebował ŁUKASZ MATYSIAK z Kobylej Góry na pokonanie trasy liczącej 403 km: Kobyla Góra - Gdańsk. Czas przejazdu, liczony bez przerw, to 14 godzin 33 minuty!

Żeby jednak porwać się na taki dystans i przejechać go w tak krótkim czasie, trzeba mieć odpowiedni sprzęt - najlepiej kolarzówkę na cienkich kołach, a przede wszystkim trzeba być świetnie wytrenowanym. Łukasz jeździ na rowerze około 300 km tygodniowo i bardzo dużo biega.

Trzy lata temu razem ze Sławkiem Zawadzkiem, z którym wspólnie robi długie kolarskie wypadki, postanowili spróbować czegoś bardziej ekstremalnego - zdecydowali się ruszyć rowerem nad morze. Wówczas trasę podzielił na dwa etapy - pierwszego dnia udali się do Bydgoszczy, a na drugi dzień stamtąd pojechali do Sopotu. To jednak było za małym wyzwaniem, więc koledzy uzgodnili, że rok później przejadą tę trasę bez schodzenia z siodła. Przed rokiem ten pomysł zrealizowali - o godz.

3.00 wyruszyli z Kobylej Góry, by po 21 godzinach jazdy, około północy, zameldować się w Sopocie. W tym roku miało być podobnie, tak się jednak złożyło, że Sławek nie mógł tym razem uczestniczyć w rowerowej wyprawie i przed Łukaszem stanął dylemat - jechać? Jak na sportowca przystało, odpowiedź mogła być tylko jedna - jedzie do Gdańska solo, czyli w „wersji covidowej”.

W samotną jazdę nad polskie morze wyruszył w sobotnią noc, 15 sierpnia. Wycieczkę rozpoczął o godz. 1.00. Noc była ciepła i parna (23 st.C), zanosilo się na burzę. Kawalek za Grabowem zaczął delikatnie padać deszcz, który z każ-

dym kilometrem nabierał mocy. Odcinek między Kaliszem a Koninem kobylogórzanin przemierzył w ulewie i przy zacinającym w twarz wietrze. Już za Koninem, na stacji benzynowej, pierwszy przystanek, by coś zjeść, wypić kawę i trochę rozprostować zbolale kości. Na suszenie zmoczonych ubrań czasu nie było - kiedy słońce zaczęło przypiekać, same uschną podczas jazdy. Pytanie tylko, czy słońce zechce tego dnia się pojawić?

Właśnie wtedy, gdy strumienie deszczu razem z potem spływają po twarzy, przychodzi moment na refleksję, rodzą się wątpliwości: *Czy warto jechać nad to morze, przecież miał to być kilkudniowy wypoczynek w słońcu, a tu nie jest nawet pewne, czy pogoda się poprawi? Czy dam radę, obolały i przemoknięty, w tak trudnych warunkach dojechać szczęśliwie do tego Gdańska?*

Ale złe myśli znikły wraz z pojawieniem się pierwszych promieni słońca, które rankiem zaczęły rozjaśniać niebo. Wsparcie niosła też żona kolarza, również jadąca nad morze, tyle że samochodem. Na trasie tylko jedno spotkanie - parę

kilometrów przed Toruniem. Następne będzie już na mecie, w Sopocie.

Trasa takiej nadmorskiej wyprawy nie wiedzie autostradami ani głównymi szlakami. Zwykle są to asfaltowe drogi gminne wijące się pośród pól i lasów, kolarz jedzie też przez Grabów, Kalisz, Konin, stamtąd boczną drogą do Inowrocławia, by nieco później spacerować już po Starówce Torunia. Miasto Kopernika stanowi największą atrakcję na wyznaczonym przez Łukasza szlaku, dlatego też tutaj jedzie się wolno, podziwiając Stary Rynek i pobliskie kamieniczki. Jest także chwila, by przystanąć na parę minut, wypić coś chłodnego czy zjeść lody. Tego zachwytu i relaksu musi na jakiś czas starczyć, bo droga, aż do Starogardu Gdańskiego, wplata się w mniej atrakcyjne tereny. A stamtąd prosto w kierunku Trójmiasta. Choć jesteśmy już blisko morza, to przez ostatnie kilkadziesiąt kilometrów trzeba pokonywać pagórkowatą trasę.

- Całkiem jak na drogach gminy Kobyla Góra - żartuje Łukasz.

Dlatego dla kolarza jeżdżącego na co dzień po wzgórzach ostrzeszowskich, te ostatnie pagórki nie stanowią szczególnej przeszkody.

Wreszcie Łukasz wjeżdża do Gdańska. Tutaj właściwie kończy się ta „wycynowa” część podróży. Czas zmierzony, zdjęcia zrobione... Teraz wolno, ścieżkami rowerowymi trzeba jeszcze przejechać 21 kilometrów, by znaleźć się na deptaku w Sopocie i odebrać zasłużone gratulacje od oczekującej już tam małżonki. A potem słońce, plaża, molo... czyli relaksujący weekend w tym najstynniejszym polskim kurorcie. W końcu po takim sportowym wysiłku należy się odrobina luksusu...

Są też plany przyszłorocznej wyprawy - będzie ona, bagatela, o 117 km dłuższa, a jej meta ma się znajdować aż na Helu.

Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia!

K. Juszcak



Puchar Polski z udziałem Andrzeja Jena



Pod koniec lipca br. w Szklarskiej Porębie odbył się cykl biegów górskich „O Puchar Polski w Biegach Ulicznych dla Niewidomych

i niedowidzących”. To już VII edycja tych zawodów, choć nigdy dotąd nie odbywały się one podczas epidemii koronawirusa - w tym roku stanowiło

to dla organizatorów szczególne wyzwanie. Zawody zorganizowało Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Niewidomych i Słabowidzących „OCULUS” z Bydgoszczy, przy wydatnej pomocy środków PFRON-u.

W poszczególnych kategoriach zwycięzcami zostali:

- mężczyźni kat. B1 (niewidomi) - Adam Kruczkowski,
- mężczyźni kat. B2 (niedowidzący) - Kacper Jażdżewski,
- kobiety open B1-B2 - Edyta Kazberuk.

W gronie uczestników był również mieszkaniec naszego powiatu - ANDRZEJ JEN. W kategorii mężczyzn niedowidzących zajął 6. miejsce. Gratulujemy!



Zmagania sportowe w Szklarskiej Porębie rozpoczynały cykl trzech zawodów Pucharu Polski, pozostałe odbędą się początkiem października i listopada w Bydgoszczy. Na końcowy wynik każdego z uczestników złożą się rezultaty poszczególnych startów.

Andrzejowi życzymy powodzenia w kolejnych startach.

K.J.

**STUDNIE
GŁĘBINOWE
PRZEWIERTY
POD
DROGAMI
BRAUN
BUDOWNICTWO
OGÓLNE**

tel. 603 241 541